Rok XIV. Petroków, dnia 6 (18) Lipca 1886 r. Nr. 29.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przymują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku W. Grass.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Radomsku „ Olszewski Michał
w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERYJAŁÓW APTECZNYCH i FARB Lak Asfaltowy
JÓZEFA ŻARSKIEGO
poleca:
Wody mineralne naturalne tegorocznego czerpania i sztuczne.
Materyjały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne.
Wodę kolońską, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuzkie.
Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.
Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i funty, Malagską do palenia.
Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór.
Ekstrakt, Esencyje octowe, Ocet stołowy Spiessa i winny.
Środki dezinfekcyjne i na wygubienie robactwa.
Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemyśle.
(7—6)
Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny nizkie.

Nagrody Rs. 5
Zgubiony został **weksel na rs. 100 i kwit na rs. 9** podpisany przezemnie d. 1 stycznia 1885 r. na imię Mirla Moszkowicz. Ostrzega się niniejszem, ażeby nikt wekslu tego nie nabywał, bo nie ma on żadnej prawnej wartości. Łaskawy znalazca zechce takowy oddać do magazynierki L. Rosenblatt, przy ulicy Petrowskiej w „Petrokowie"
(3—1) H. WENDEL.

DYJONIZY SKURZALSKI
Adwokat
przeniósł swą Kancelaryję na ulicę „Maskowską," do domu W-go Skotnickiego. (3—1)

Uczeń od lat 14, któryby skończył przynajmniej 1-ą klasę, potrzebny jest zaraz do
Handlu Win i Towarów Kolonijalnych
w Hotelu Krakowskim w „Petrokowie." (3—1)

! SKRADZIONO !
w ostatnich dniach czerwca **2 listy zastawne** Towarzystwa Kred. Z-go seryi I: jeden na rs. 100 za № **115822 lit. E.** i drugi na rs. 250 za № **076390 lit. D.** oraz **rewers** na rs. 100 z podpisem W-go Wojciechowskiego, wystawiony na imię Apolonii Medyńskiej. Ktoby takowe u kogobądź dostrzegł raczy dać znać, za wynagrodzeniem rs. 25, do W-go W. Zaleskiego w „Petrokowie." (3—2)

Poszukuje się **nauczyciela kaligrafii** do zakładu naukowego męzkiego w „Petrokowie." Wiadomość w domu W-go **Popowskiego** przy ulicy Odeskiej. (6—6)

PRAWODAWSTWO
Gwarectwa „G. von Kramsta". (*)

Ciekawym u nas objawem gospodarki niemieckiej są: „Przepisy o porządku robót" gwarectwa G. von Kramsta. Pod tym skromnym tytułem wydrukowano cały szereg rozporządzeń, zawierających 31 artykułów, które jednak mają daleko obszerniejsze znaczenie tak pod względem społecznym, jak i pod względem położenia robotników górniczych i ich stosunku do właściciela.

Że prawo to, podpisane przez niejakiego p. Wiestera, nie tyczy się tylko samego sposobu prowadzenia robót górniczych, przekonywają o tem pierwsze trzy artykuły, które zwyczajem każdego prawodawstwa przedewszystkiem zajmują się oznaczeniem celu, sposobu ogłoszenia i sankcyi. W § 1-ym powiedziano, że przepisy te zastępują miejsce ogólnej umowy, zawieranej ze wszystkimi robotnikami. Paragraf drugi opowiada, iż oprócz wskazanych sposobów ogłoszenia, każdemu wstępującemu do służby robotnikowi wręczonym będzie egzemplarz wzmiankowanych przepisów. Paragraf trzeci postanawia, że wszyscy robotnicy podlegają podług umowy, oprócz praw krajowych i rozporządzeń policyjnych, zawartym tu przepisom i wynikającym z niezachowania tychże karom. Z trzech tych paragrafów możemy przyjść do przekonania, że Gwarectwu G. von Kramsty, respective panu Wister, wcale nie idzie o porządek wykonywania robót; wydał on te przepisy jedynie dla *zastąpienia* niemi ogólnej umowy z robotnikami. O ile nam wiadomo każden z robotników, przyjmowany do kopalni G. von Kramsty obowiązany jest: podpisać się, że odebrał egzemplarz wzmiankowanych przepisów i—do takowych stosować się; tym zaś, którzy prawu wydanemu przez p. Wistera podlegać nie zechcą, grozi on, prócz praw krajowych i policyjnych, karami w przepisach tych zawartemi i wymierzanemi przez władze ustanowione przez tegoż pana Wistera. Jakkolwiek wydawanie tego rodzaju przepisów i ustanawianie władz i jurysdykcyj sprzeciwia się wprost prawu, gdyż zakazanem to jest artykułem 289 kod. kar., nas jednak interesuje tu przedewszystkiem, o ile przepisy te zabezpieczają byt robotnika i, o ile są zgodne z przepisami krajowemi.

Przedewszystkiem, jakkolwiek starano się nadać przepisom tym charakter umowy między robotnikiem a pracodawcą, to jednakże, jak to już wspomnieliśmy, robotnicy którzy nie zgadzają się przyjąć tych przepisów, są wydalani i tylko ci, którzy poddają się prawodawstwu p. Wistera mogą wlec swój żywot w kopalniach p. G. von Kramsty. Robotnik zaś wskutek konkurencyi sił roboczych, nie mogąc gdzieindziej znaleźć zatrudnienia, zmuszonym będzie zawsze przyjąć to, co mu jest przez chlebodawcę narzuconem; do opinii więc publicznej należy kontrolować, o ile tego rodzaju rozporządzenia właścicieli zabezpieczają jego prawa i byt.

Zaraz w § 4 o przyjmowaniu robotników powiedziano, że przyjmowanie robotników i *zrywanie* z nimi umowy uskutecznia *prawnie* zarządzający zakładem lub kopalnią, albo też wyznaczony przez niego urzędnik. Podług zasad prawa cywilnego umowa może być zerwaną tylko za zgodą obu stron lub też za wyrokiem sądu; stosownie zaś do przepisów z d. 6 sierpnia 1876 roku władzą właściwą dla rozwiązywania umów między robotnikami a panami, są instytucyje pokojowe. Bezstronny zatem spostrzegacz w § 4-ym przedewszystkiem zauważy, iż właściciel pozostawił sobie prawo według swej woli, kiedy mu się tylko podoba, wydalić robotnika, i jakkolwiek p. Wister dalej powiada, iż obowiązuje go 14-o dniowe wypowiedzenie, to jednak w § 22 zastrzegł sobie aż pięć wypadków, w których on lub jego urzędnicy mają prawo wydalić robotnika bez żadnego wypowiedzenia—a co najdziwniejsza, że we wszystkich tych wypadkach on i jego urzędnicy są jedynymi dla robotnika sędziami, czy wydalenie było słuszne lub nie.

Stosownie do § 6 trwanie pracy oznaczono na 12 godzin, a czy ten przepis odnosi się do pracy nieletnich i kobiet, bądź na powierzchni bądź zewnątrz kopalni, o tem skromnie zamilczano. Za to kategorycznie pozostawił sobie p. Wister prawo (§ 8) oznaczać płacę szychty, co wprost sprzeciwia się prawom krajowym, gdyż stosownie do zasad kodeksu Napoleona i 526 art. ustawy gminnej z d. 24 maja 1860 roku, cena najmu powinna być obustronnie umówioną. Według zaś prawa wydanego przez p. Wistera *on sam* oznacza robotnikowi, ile ma mu zapłacić, i rozumie się, jeśli ten się nie zgodzi, p. Wister wyrzuca go lub nawet karze, według swego kodeksu.

Gdy p. Wistera urzędnik robotnika źle obliczy, to temu służy prawo (według § 11) zaraz przy wypłacie reklamować; jeżeli zaś reklamacyja nie odniesie skutku, zanieść skargę w ciągu dni pięciu do Generalnej Dyrekcyi, a Generalna Dyrekcyja — to p. Wister. Mąż ten zaś rezyduje w Katowicach, do których dla tutejszo-krajowców dostęp jest niełatwy, gdyż według ostatniego rozporządzenia pruskiej policyi kartka graniczna musi być poświadczona przez konsulat w Warszawie; może więc p. Wister być spokojnym, iż skargi pokrzy-

(*) Gwarectwo—znaczy to samo, co Towarzystwo górnicze. Nazwa ta używana jest stale przez powyższą firmę.

wdzonych, przez jego pruskich oficerów, uszu jego obrażać nie będą. Po pięciu zaś dniach podana skarga pozostaje bez skutku. Oprócz więc utworzenia instytucyi apelacyjnej i sądzącej w miłych nam Prusiech, na wzór dawniejszego magdeburskiego prawa, utworzono odpowiednią nową procedurę, również wbrew obowiązującemu prawu, które takich terminów, zastrzeżeń i postanowień nie zna i według którego przepisy takie są nieważne, a nawet wprost zakazane powołanym wyżej artykułem 289 kodeksu kar.

Od § 12 do § 27 p. Wister zajmuje się oznaczaniem kar za różne według jego zdania przekroczenia i występki—i kary te nazywa karami dyscyplinarnemi, a sąd o nich ustanawia również w dwóch instancyjach, także według procedury przez siebie wymyślonej. Kary naznacza zarządzający zakładem, a więc nie tutejsza władza, tylko władza ustanowiona przez p. Wistera. „U„karanemu służy prawo wniesienia rekursu „do Głównej dyrekcyi w ciągu tygodnia od „dnia zawiadomienia go o karze; po tym ter„minie żadna reklamacyja nie będzie uwzględnioną"—tak prawi p. Wister w swoich tablicach praw. A kary te nie są bagatelne, bo najmniejsza z nich to rs. 1 kop. 50, potrącana z płacy robotnika, i dochodzą one do rubli pięciu, a oprócz tego p. Wister i jego urzędnicy pozostawili sobie prawo wydalić natychmiastowo robotnika, a nawet (przypomniawszy sobie o istniejących u nas sądach) oddać go w ręce władz właściwych.

Kary te mają wpływać do kasy braterskiej według oryginału „Knappschaftskasse". Co to jest jednak ta „Knappschaftskasse" prawo p. Wistera znowu skromnie zamilcza. O ile nam wiadomo z debatów ostatniego zjazdu górniczego, żadne kasy dla robotników nie istnieją. Czyżby sławetna „Knappschaftskasse" miała na celu wzmocnienie kolonizacyi szlachetnych ziomków p. Wistera na naszych kresach?... Jeżeli ma inne cele, to stanowić je winny prawa i korzyści dla robotnika—i jeżeli p. Wister nie myślał li tylko o sobie, to w swych przepisach powinien był zamieścić w jaki sposób i na co korzystać z niej ma prawo biały polski murzyn.

O jednem tylko prawie robotnika wspomina w swej ustawie p. Wister, a jest ono tak humorystyczne, że obawiając się posądzenia o przesadę cytujemy je dosłownie. Prawem tem są wypadki, w których robotnikowi wolno zerwać umowę, a mianowicie: „1.) Je„żeli stanie się niezdolnym do dalszej pra„cy. 2) Jeżeli właściciel lub urzędnik zakła„du dopuści się (względem niego) czynnej „obelgi. 3) Jeżeli należna mu płaca zostanie „niewłaściwie zatrzymaną, lub inne jakie zo„bowiązanie niewypełnionem." I to wszystko!.. Więc jeżeli robotnika, p. Wister lub jego urzędnik wybije, należnych pieniędzy mu nie wypłaci, jeżeli biedak w skutek oberwania się węgla będzie miał strzaskaną rękę lub nogę, to służy mu prawo, jedno jedyne: *oddalić się z kopalni*! a gdyby się odważył przyjść ze skargą do tutejszych sądów, zapewne p. Wister lub jego urzędnik powoływaliby się na §§ 11 i 13, według których wszelkie reklamacyje przedawniają się względem p. Wistera w ciągu dni pięciu i siedmiu?

Zdawałoby się, że postanowiwszy takie prawo zakończone w § 31 następującą sentencyją: „*z chwilą wprowadzenia w wykonanie niniejszych przepisów, istniejące dotychczas przepisy tracą swoją moc obowiązującą*" p. Wister cokolwiek lepiej zabezpieczy los swych robotników i przynajmniej nie będzie starać się o wyzyskiwanie ich pracy; tymczasem w paragrafie 29-ym p. Wister pisze: „*W razie gdyby roboty w kopalni, z powodu jakiegoś nieprzewidzianego wypadku, przerwane zostały częściowo lub zupełnie, robotnicy nie mają prawa żądać wynagrodzenia za stracone roboty; mogą jednak wtedy wymagać, aby ich bezwłocznie uwolniono z kopalni.*" Weźmy naprzykład, iż pewna grupa robotników pracuje przez 29 dni w szychcie i ostatniego dnia odkrywa kurzawkę, która zalewa kopalnię. Za swoją więc 29 dniową pracę robotnicy nietylko nic nie otrzymają, lecz po przerwaniu robót mogą być bezwłocznie oddaleni. Dotąd, o ile nam wiadomo, wszyscy przemysłowcy w takich wypadkach starali się zatrudnić swoich stałych robotników, aby ich nie pozbawiać chleba; przepis zaś p. Wistera, iż robotnicy nie mają prawa wymagać zwrotu za stracone roboty, jest wprost wymierzony na ich niekorzyść i przez obowiązujące ustawodawstwo nietolerowanym.

Streściliśmy to, swego rodzaju szczególne prawo. Doprowadza nas ono do następujących wniosków:

1) Jako elaborat niemieckich kapitalistów nacechowanem ono jest arogancyją w stosunku do władz i przepisów obowiązujących w tutejszym kraju.

2) Bytu robotnika najzupełniej nie zabezpiecza, ale czyni takowy zależnym od samowoli cudzoziemca, po za granicami naszego kraju zamieszkałego.

3) Przepisy p. Wistera w głównych zasadach bądź sprzeciwiają się obowiązującemu prawu, bądź są wprost przez nie zakazane.

Do materyi tej, mamy nadzieję, że jeszcze wkrótce powrócimy.

Wiadomości Bieżące.

— ***Dziś*** przypadają ćwiczenia III, IV i V-go oddziałów straży ogniowej ochotniczej.

— ***Odbywanie powinności kwaterunkowej*** w Królestwie, jak się dowiadujemy z osobnego dodatku do 57 N-ru „Gońca urzędowego," zostało przystosowanem do przepisów, obowiązujących w Cesarstwie. Nowy regulamin otrzymał już Najwyższą sankcyję i ma wejść w wykonanie od 1-go stycznia 1887 roku. Podwyższoną kwaterunkową opłatę, osoby potrzebujące kwater będą miesięcznie otrzymywały do rąk, za co już sami będą sobie wynajmować lokale. Zarządy miast lub gmin wtedy tylko wyznaczają kwatery, kiedy potrzebujący nie będą ich mogli wynaleźć.— Za koszary, zarządy kancelaryje, opłata będzie obowiązująca za rok cały, a nie jak dawniej za $^3/_4$ roku, t. j. nie będzie się odliczał czas obozowania, mieszkań letnich.

W celu powiększenia funduszów kwaterunkowych, ma być ściągany podatek kwaterunkowy i z tych posiadaczy ziemi, którzy jej mają mniej niż 60 morgów; oprócz tego ma być nałożoną opłata 15% od „patentów tabacznych" (na sprzedaż tytoniu). Zarząd funduszami kwaterunkowemi przechodzi do ministeryjum finansów. Wysokość opłaty rozdzielona została na pięć kategoryj: 4 pierwsze kategoryje stosują się do miast, piąta do wsi. I tak:

w mieście, kateagryja	I	II	III	IV	Na wsi.
Pełny generał	1500	900	750	562	281
Generał lejtnant . . .	1125	680	500	375	188
Generał major	900	600	375	300	150
Sztab-oficerowie, dowodzący pułkami, bateryjami, szwadronami, parkami i t. d. wogóle na prawach dowódzców	600	375	300	262	131
Reszta sztab-oficerów .	375	225	177	150	75
Ober-oficerowie, dowodzący rotami, szwadronami i t. d. na prawach rotnych dowódzców, dywizyjonerów	240	150	131	112	56
Pozostali ober-oficerowie	168	112	93	75	38
Za żołnierzy	14,40	5	4	3	2

Piotrków należy do miast kategoryi II-ej.

Ponieważ w mieście brak jest koszar, przeto wobec nowych przepisów, znajdą się prawdopodobnie amatorzy do pobudowania takowych. Teraz bowiem dochód z koszar może być wcale przyzwoity.

— ***Komisyja przemysłowa,*** złożona z pp. prof. inst. górn. Jossy, prof. Janżuła i dyr. inst. Ilijna, bawiła przez jeden dzień ubiegłego tygodnia w Piotrkowie; następnie udała się do Sosnowca i wogóle do miejscowości w pasie granicznym, aby zbadać tamtejsze stosunki fabryczne i przekonać się, czy, i ile powstaje fabryk niemieckich w linii pogranicznej, wbrew przepisom administracyjnym, ilu przechodzi z zagranicy robotników fabrycznych, i t. d.

— ***Taksa na pieczywo*** została zmienioną i obowiązuje od 6 lipca (24 czerwca). Według tej taksy funt bułek gatunku 1-go kosztuje 5 kop., funt chleba również pierwszego gatunku 3 kop., gatunek 2-gi $2^1/_2$ kop.

— ***Na licytacyi*** w dniu 15 b. m. w tutejszym sądzie okręgowym odbytej, kupione zostały z powiatu noworadomskiego dobra Wydrzyna Wola przez hr. Ronikera za rs. 132,500—oraz z tegoż powiatu dobra Konary przez p. Al. Niemojewskiego ze Słupi za rs. 36304. Rozległość pierwszych wynosi włók 107 a drugich włók 16 m. 15.

— ***Przed kilku dniami*** stał się wstrętny i smutny zarazem wypadek, jeden z tych, w jakie miasteczko nasze dość obfituje ku uciesze gawiedzi, polującej zawsze na sensacyjne i skandaliczne dykteryjki. Do jednego z domów kawalerskich powróciła służąca nad ranem po całonocnej nieobecności. Skoro jednak pan domu, czy też gospodyni (dla nas to wszystko jedno) ujrzała wagabundującą się przez noc całą sługę w stanie nietrzeźwym, zaczęła jej robić odpowiednie uwagi, które nieprzytomna winowajczyni tak wzięła do serca, że poderznęła sobie nożem gardło. Ponieważ rana okazała się nader groźną, przeto nieszczęsną ofiarę chwilowego obłąka nia odwieziono do szpitala.

— ***Pomniejsze stacyje pocztowe*** są niepoprawne. Pozwalają one sobie zawsze na zatrzymywanie prenumeratorom gazet i rozporzyczanie tychże osobom postronnym. Skutek takiego postępowania ten, że najczęściej pomiędzy takimi *niepłatnymi* czytelnikami pisma, jeden, drugi i dziesiąty egzemplarz ginie. Każda redakcyja doświadczała tego niejednokrotnie, a my nie stanowimy wyjątku. Obecnie dowiadujemy się, że na stacyi B. ginie niektórym prenumeratorom „Tygodnia" po kilka numerów z rzędu, a to dlatego, że wszystkie gazety oddają się naprzód z poczty do przejrzenia urzędowi gminnemu... Po raz ostatni znosimy to cierpliwie i nie wymieniamy owej stacyi dokładnie. Natomiast prosimy naszych czytelników o donoszenie nam listowne o podobnych nadużyciach, a my już sobie z niemi damy radę.

— ***Groźne współzawodnictwo.*** Kraj nasz posiada kilka fabryk mebli giętych, między niemi dwie niedaleko Piotrkowa, bo *w Radomsku*. Otóż dzięki sumiennemu wykańczaniu swych wyrobów i cłom ochronnym, wyparły one zupełnie prawie z granic państwa zagraniczny towar tego rodzaju. Fabryki niemieckie i wiedeńskie pozazdrościły tego uznania, jakie tutejsze meble zdobyły sobie u odbiorców z cesarstwa. Zaczęto więc badać i śledzić warunki rozwoju naszych zakładów, aż w końcu zmiarkowano, iż założenie fabryki mebli giętych w Petersburgu i Moskwie będzie skutecznym środkiem przeciwdziałania. Wypracowane szematy rachunkowe do powyższej kombinacyi rozważono wszechstronnie; koszta frachtowe grają tu główną rolę; koszta produkcyi przyjęto również pod uwagę. Na podstawie otrzymanych z tego źródła wniosków rozpoczęto przeciwko nam kampanię. Żydzi wiedeńscy, po porozumieniu się z firmą francuzką „Vernon" nabyli gmach w Petersburgu z odpowiedniem urządzeniem

fabrycznem. Spółka rzeczona jeszcze w ciągu bieżącego lata zamierza rozpocząć fabrykacyją krzeseł, kanap i innych przedmiotów.

— ***Zjazd koleżeński w Rawie*** b. uczniów tamecznej szkoły, od r. 1868 już nieistniejącej, odbył się w d. 5 b. m.

Liczne grono przybyłych nań, rozpoczęło uroczystość nabożeństwem w kościele farnym, niegdyś szkolnym, podczas którego celebrujący, asysta i służący do mszy z b. uczniów złożeni, jako też i piękny chór amatorski z solami, tworzyły bardzo miłą niespodziankę i przedstawiały rozrzewniający widok dla licznych widzów i słuchaczów.

Po odbytem nabożeństwie, pokropieniu święconą wodą i otrzymanem błogosławieństwie, zebrali się wszyscy w odpowiednim obszernym lokalu, ustąpionym dla licznych gości przez p. Dulewskiego, właściciela hotelu, zkąd po przekąsce i serdeczniej rozmowie, udali się następnie na wycieczkę po mieście do b. gmachu szkolnego, z żywem uprzytomnieniem sobie wspomnień pierwszej młodości. Potem poszli do baszty zamkowej, jedynej pamiątki historycznej i w końcu do pięknych alei, przerzniętych rzeczką Rawką, gdzie przed laty, będąc dziećmi i młodzieńcami, używali po wyjściu z klas świeżego powietrza, ruchu i wypoczynku, dzieląc się wrażeniami różnych przygód szkolnych, lub kreśląc nadzieje przyszłości.

Sama uczta, skromna, łącząca się z powagą i serdecznością, przeplatana była ciepłemi przemówieniami, odnoszącemi się do szkoły i wzajemnych stosunków nauczycieli i uczniów, jakoteż kilku toastami.

Z pozostałych jeszcze przy życiu a zaproszonych czterech b. nauczycieli i przodowników, trzej się stawili, a czwarty, b. rektor szkoły rawskiej w ostatnich latach 5-o klasowej, nie mogąc sam przybyć, nadesłał piękny, serdeczny list.

Z ogólnych wrażeń wynieśliśmy to przekonanie, że zawiązana na ławach szkolnych bezinteresowna przyjaźń nie wygasła, że wdzięczność, cześć i miłość uczniów dla nauczycieli i nawzajem—szczęście tych ostatnich z widoku niegdyś młodzieniaszków, a dziś zacnych ludzi i obywateli użytecznych, trwają w całej świeżości i sile. Kilka chwil, w których oko w oko, ręka w rękę, kilkadziesiąt osób sobie najżyczliwszych, ujrzało się razem—wtedy, gdy niektórzy po wyjściu ze szkoły nigdy się z sobą nie spotykali i nie mieli nawet nadziei ujrzenia się—stanowiły dla duszy prawdziwą rozkosz i pokrzepienie. Ci zaś, którym znaczna odległość miejsca, obowiązki stanu lub choroba nie pozwalały zjechać się w jednym punkcie, licznemi telegramami lub listami nadesłanemi do zgromadzenia koleżeńskiego, przekonali, że wszyscy lepsi i zacniejsi, należący w przeszłości do szkoły rawskiej, w dniu tym uroczystym jeśli nie osobiście, to sercem, myślą i słowem pisanem z sobą serdecznie się skojarzyli.

Przewodniczący zgromadzenia p. Al. Rakowski, główny inicyjator i kierownik zjazdu, zaprojektował przeznaczyć resztę pozostałego funduszu na zjazd, w części na cele dobroczynne w Rawie, w części dla biednego pedagoga b. ucznia szkoły rawskiej, a wreszcie na kupno i wstawienie w kościele farnym tablicy pamiątkowej dla jednego ze zmarłych prefektów tej szkoły.

Przy pożegnaniu, każdy z uczestników zjazdu otrzymał na pamiątkę wielki egzemplarz fotograficznej grupy zgromadzonych.

— ***„Kraj,"*** zwykły dodatek swój, wychodzący pod nazwą „Działu literackiego" zapełnił nader starannie dobranemi wyjątkami ze świeżego wydawnictwa zbiorowego p. t. *Lwów—Stryjowi*, jakie ukazało się niedawno, dochód z którego przeznaczony został na pogorzelców Stryja. Honoraryjum, ofiarowane przez redakcyję „Kraju" za przedruk, dołączone zostanie do ogólnych składek na cel powyższy.

— ***„Z ogniw życia."*** Pod tym tytułem ukazał się w nakładzie p. Teodora Paprockiego i Spółki, zbiór nowelek *Adolfa Dygasińskiego* z portretem autora. Są to drobiazgi bardzo ładne i nacechowane zupełnie oryginalnym talentem, jakim się odznacza pan D. znany pedagog i literat warszawski. Pierwszy tom zawiera: Kult światła, Świat i stara dziewczyna, Filozof i Praczka, Wojtusiowe nieszczęścia. Tom drugi: Wśród Wody, Prometeusz, Podpalaczka, Ze stajni, O groch przy drodze, Po co taka rodzina, Walka z dziurami, Targaj, Ze wsi do wsi.

— ***Sprawozdanie*** z czynności Taniej Kuchni w m. Piotrkowie za czas od 1-go czerwca do 1-go lipca 1886 r., czyli za ośmnasty miesiąc jej istnienia.

DOCHÓD.	Rs.	kop.
1. Otrzymano w drobnych datkach . . .	2	—
2. W m. czerwcu wydano w Tan. Kuchni całych 1812 obiadów, 746 porcyj zup, 38 porcyj mięsa, 103 porcyj jarzyny, 394 porcyj chleba, czyli 65⅙ funt. i cukru sprzedano za 1 rs. 8 kop., za co powinno było wpłynąć do kasy T. K. 311 rs. 23 kop.; ale po potrąceniu opłaconych w miesiącu maju 5 obiadów, wartości 75 kop. jak również wydanych dla służby 180 obiadów wartości rs. 27, rzeczywiście wpłynęło do kasy T. Kuchni	280	89
3. Za wykupiony na miesiąc lipiec 1 obiad	—	15
Ogólny dochód wynosi . .	283	04
ROZCHÓD.		
1. Na kupno produktów i chleba (*) wydano . . . . . (pozotaje do zapłacenia za mąkę 20 rs. i mydlarzowi 1 rs. 50 kop.).	223	47½
2. Na kupno węgla	13	59½
3. Na światło i utrzymanie porządku . .	2	44½
4. Na reparacyję inwentarza i drobne wydatki	3	81½
5. Na śniadania i kolacyje dla służby . .	7	98
6. Pensyja dla służby	13	50
Razem wydatkowano . .	264	81

A zatem na 1 lipca pozostaje w kasie T. Kuchni 18 rs. 23 k; w tem markami 44 kop. gotowizną 17 rs. 79 k. i w produktach 23 rs. 3 k.

Winna zaś jest kasa za wykupiony a niewydany obiad 15 k. i za sprzedane a nie zrealizowane marki 21 rs. 57 k.

Zarządzająca:

Kleszczewska. *Podolski.*

— **Opłaty gminne.** W 1882 r. powstał w sferach urzędowych projekt pociągnięcia do opłat na rzecz sądów gminnych, wszystkich kategoryj przemysłowców i handlujących. Według projektu, świadectwa handlowe pierwszej i drugiej gildyi, fabryki podlegające zarządowi akcyzy i zakłady, w których się sprzedaje napoje spirytualne, mają wnosić na sądy gminne 25 proc. sumy, opłacanej do kasy rządowej za świadectwa i patenty; za wszelkie zaś świadectwa i bilety na prowadzenie handlu i przemysłu 10 proc. od takiejże sumy. Co do budynków fabrycznych, to opłata na tenże cel od budynków murowanych ma wynosić 1,5 proc., od drewnianych zaś 1,3 proc. sumy szacunkowej, wykazanej do wzajemnego ubezpieczenia i gubernijalnego. Dla bliższego zbadania i określenia tej sprawy, ministeryjum zażądało od pp. gubernatorów odpowiednich danych.

— **Spółka obywatelek ziemskich.** W dniu 2 b. m. zawarty został w Warszawie akt notaryjalny mocą którego ośm obywatelek wiejskich z okolic Tarczyna i Grójca zawarło spółkę dostarczania do Warszawy produktów ziemskich. Wspólniczki tytułem wkładów na kapitał zakładowy wniosły po 1,000 rs. i zakładają dwa sklepy w Warszawie jeden na nowem Świecie drugi przy ulicy Chłodnej.

— **Ustawa towarzystwa kredytowego miejskiego płockiego,** ułożona wedle wzoru ustawy lubelskiej, przesłana już została do zatwierdzenia właściwych władz w Petersburgu.

Korespondencyje „Tygodnia".

Z Przyrowa, dnia 12 lipca 1886 r.

Podróż—Berek i jego wałachy.—Garnek.—Ś.-Anna—Przyrów.—Kościoły.— Życie handlowe i intelektualne.—Medycy miejscowi. — Bańki z kijem etc.—Kapela miejscowa.

Wyszedłszy z wagonu na stacyi Kłomnice, powitany zostałem przez znajomego Berka, obywatela przyrowskiego, utrzymującego stałą codzienną komunikacyję między Przyrowem a całym cywilizowanym światem. Za marne pół rubla, zacny ten mąż pozwala się rozkoszować pięciogodzinną jazdą na swym przedpotowym wehikule, zaprzężonym w parę sędziwych wałachów.

Odległość Przyrowa od Kłomnic wynosi wprawdzie zaledwie 19 wiorst, ale że to na naszej poczciwej, polskiej drodze, pospieszyć trudno, więc rad nie rad musisz, wędrowcze, ze stoickim spokojem smażyć się pięć godzin na słońcu! Szum piasku z kół spadającego, szwargot gadatliwych Berka współwyznawców, monotonny krzyk czajek i śpiewy przepiórek z pomiędzy dojrzewającego żyta, wszystko to kołysze cię do snu miłego i gdyby nie ruchome znów, klawiszowe „polskie" mostki, prześniłbyś całą drogę, marząc o świetnej przyszłości.

W połowie drogi nad Wartą, leży w pięknem położeniu wieś Garnek, ze 112 osad się składająca. Tutaj, przed karczmą, poważne wałachy Berka stają, dość wymownie oglądając się na kobiałkę z owsem. Z nudów rozglądam się po Garnku, i coraz więcej zdziwiony jestem mnogością synów i cór Izraela; na zapytanie, czy to rzeczywiście jest wieś, Berek kiwa głową i z dobrodusznym uśmiechem zapewnia mnie, że tu niema więcej niż 10 familij żydowskich. Ponieważ Garnek nie ma żadnego znaczenia pod względem handlowym ani przemysłowym, a okoliczne wioski, według zapewnień Berka, „mają swoich kramów", więc z niewielkim mozołem obliczyłem, że każde 11 familij chrześcijańskich musi zapewnić dostatni byt jednej rodzinie izraelskiej.

Mniej więcej, taki sam stosunek w drugiej miejscowości, Świętej Annie, tak zwanej od czasu objawienia się tu rodzicielki Maryi Panny. Klasztor tutejszy przed sześciu laty spalił się, a kościół wewnątrz także w części zgorzał. Obecnie restauracyja kościoła jest prawie na ukończeniu; pracuje nad nią kilku malarzy i snycerzy z Warszawy—roboty jednak więcej przypominają Częstochowę niż Warszawę. Zwrócił też moją uwagę aniołek, którego przeznaczeniem ma być wznosić się nad ołtarzem. Grubość tego aniołka równa się niemal jego wysokości, a jeden policzek biedactwo ma tak spuchnięty, jakby potrzebował kataplazmów.— Nie jest to zresztą jedyny okaz humorystyczny; niemniej ciekawe są napisy, które mogą odczytywać pobożni w kościele S-ej Anny np. *„O Marjo bes z Mazy poczenta mud-l sie za namy, kturzy"* etc. W klasztorze tutejszym wiedli dawniej spokojny żywot OO. Bernardyni, a dzisiaj ich miejsce zajęły Siostry różnych zakonów: Dominikanki z Piotrkowa, Maryjawitki i inne. Pobożni pątnicy, zdążający co rok na Jasną Górą, nigdy nie omijają S-ej Anny, jakoteż poblizkich Gidel. Trwają te pielgrzymki od Zielonych Świątek do połowy września—i dziesiątki tysięcy ludzi przechodzą tędy w owym czasie. Jak skromne są wymagania tutejszej publiki, świadczy o tem jedna-jedyna „restauracyja", a raczej zwykła polska karczma. Nawet kromki chleba i szklanki piwa dostać tutaj nieraz nie można.

Od S-ej Anny do Przyrowa już tylko 1½ wiorsty, po piaskach, Saharę przypominających. Przyrów nad rzeczką Wiercicą (dopływ Warty), dawniej miasteczko, dziś osada, ma 3200 mieszkańców, w połowie rolników, w drugiej—żydów, z drobnego handlu się utrzymujących. Kościołek tutejszy pod nazwaniem Ś-ej Doroty, cały z modrzewia, w 14 ym wieku za panowania Kazimierza W-go zbudowany, z murowaną kaplicą Matki Boskiej Szkapleżnej, należy do najstarszych może w kraju drewnianych świątyń. 1440 roku w księdze spisu probostw dyecezyi krakowskiej, Przyrów opisany jest jako probostwo, z ołtarzami do dziś istniejącemi. Założycielem miasta a prawdopodobnie i kościoła był w r. 1339 Kazimierz W. Kaplica N. M. P. Szkaplerznej ufundowaną została w roku 1609 a odnowioną 1803r. W kościele paraf., nad drzwiami do zakry-

(*) Na kupnie chleba T. K. otrzymała rabat od W-go Krügera w ilości 1 rs. 20 kop.

styi wiodącemi, wisi, prześlicznej roboty, bardzo starożytny (szkoda że bez daty) gobelinowy obraz Chrystusa na krzyżu; pod krzyżem klęczy Maryja. Obraz ten nabyty został z klasztoru S-ej Anny przez dzisiejszego proboszcza.

O $^3/_4$ wiorsty od miasteczka znajduje się jeszcze starożytniejszy, filijalny kościołek S-go Mikołaja, również z modrzewia zbudowany.

Ludność chrześcijańska zajmuje się przeważnie rolnictwem; ponieważ jednak gruntu posiadają niewiele (10-o morgowi zaliczają się już do zamożnych) przeto zarabiają furmanką: wożą zboże do Częstochowy, okowitę do Kłomnic, a z Kłobucka rozwożą garnki na jarmarki do poblizkich miasteczek, jakoto: Lelowa, Koniecpola, Janowa i innych. Daleko cięższe brzemię prac gospodarskich spada tutaj na kobietę; bo gdy mąż prawie ciągle jeździ po świecie, żona musi rąbać drzewo, karmić bydło, rznąć sieczkę dla koni i wiele innych ciężkich uskuteczniać robót. Doktór Rejch, znany obrońca kobiet, mógłby z Przyrowa całą garścią czerpać dowody uciemiężania pięknej połowy rodzaju ludzkiego przez brzydką.

Wielkie słomiane kapelusze własnego wyrobu, które tutaj przeważnie noszą kobiety podczas letnich upałów, są bardzo malownicze; zresztą ubierają się podobnie jak włościanki z okolic Piotrkowa, w wełniaki i zapaski; dziewczyny zaś chodzą w gorsetach. Mężczyzni, jak wszędzie tak i tutaj, skorsi są do nowatorstwa; to też między nimi spostrzegać się już dają kuse pluderskie surduty i „kaszkiety"—wszakże przeważna ich część zatrzymała piękne granatowe kapoty, krótkie lejbiki i słomiane kapelusze. Handel wyłącznie w rękach żydów: ani jednego sklepu chrześcijańskiego w osadzie niema. Włóczą się wprawdzie mieszczki tutejsze po odpustach (głównie do S-ej Anny) z wyrobami rzeźnickiemi, herbatą i kawą, ale to ma charakter okolicznościowy. Jedyną stałą gałęzią przemysłu jest tu wypiek obwarzanków (bardzo smacznych), które chętnie są nabywane do okolicznych miasteczek, a nawet do Częstochowy i Nowo-Radomska. Zajmują się tem kobiety i mężczyźni, a nawet przeważnie ci ostatni.

O moralności przeciętnego Przyrowiaka trudno dać pochlebną opinię. Wypaść komu w nocy zboże lub łąkę należy u niego do rzeczy bardzo powszednich; znane też są tutaj dwie dziewczyny, które po śmierci swojej siostry podzieliły się pozostałem mieniem, a kilkoletniego siostrzeńca pozostawiły na łasce niebios. Dziecina o głodzie, w jednej zgrzebnej, podartej koszulinie, wałęsała się od domu do domu, dopóki poczciwy jakiś obcy człowiek nie zlitował się nad nią i nie przygarnął sieroty. Nierzadkie też są kłótnie i spory między rodzeństwem o działy majątkowe. Chęć do oświaty w ludzie przyrowskim niewielka; ma on wprawdzie szkółkę elementarną dla dzieci obojga płci, ale te uczęszczają do niej tylko podczas zimowych miesięcy. Pierwsza trawka na polu jest hasłem do opuszczenia szkoły, i odtąd rozpoczyna się tu włóczęgostwo dzieci po całych dniach, bo obywatele przyrowscy nie mają wspólnego pastucha. Do szkoły uczęszcza i garstka dzieci żydowskich, chociaż te przeważnie w w *sześciu* tutejszych chederach piją z czary mądrości!.. P. Wojciech Czajkowski od lat 3-ch bardzo gorliwie i sumiennie pracuje w szkole jako nauczyciel; poza szkołą znów służy uczciwą radą, a nieraz świeci i dobrym czynem, chociaż pobiera tylko 120 rs. rocznej pensyi; zjednał też sobie powszechną miłość i szacunek obywateli Przyrowa. Pomiędzy starszą ludnością ciemnota wielka; niewielu tutaj naliczyć można umiejących czytać, a i ta garstka nie interesuje się nauką; nie przychodzi np. do Przyrowa ani jeden egzemplarz „Gazety Świątecznej.

Trudno się wreszcie dziwić obojętności ludu tutejszego, gdy i miejscowa inteligencyja niebardzo popiera krajową literaturę, a jednakże spora tutaj jest garstka takich, którzy przy dobrej woli mogliby i sami więcej czytywać i swych młodszych braci oświecić. Naliczyłem tu więcej niż 10 osób zajmujących takie stanowiska, z których powinny świecić przykładem, ale światłości tej u większej części dostrzedz nie mogłem; dosyć powiedzieć, że ani jedna z tych osób nie prenumeruje „Tygodnia" jedynego pisma miejscowego, a i warszawska prasa nie może też cieszyć się zbyt wielkiem poparciem inteligencyi przyrowskiej: 2 egz. „Wieku" 1 „Kurjera Warsz" 1 „Przegl. Katol" 1 Przegl. Tygod. 1 Biesiady — oto wszystko, co zaspakaja umysłowe potrzeby towarzystwa tutejszego. Od 1 lipca zamieszkał tutaj lekarz, p. Chrostowski, wychowaniec Warsz. Uniw., a to za staraniem wójta gminy Przyrów p. Matuszewicza i proboszcza X. kanonika Zygmuntowicza; ma on otrzymywać od miasteczka zapomogę w ilości rs. 210 rocznie. Charakterystycznem jest bardzo, że na tę kwotę składają się wyłącznie *żydzi*, a chrześcijanie nie chcą ani słyszeć o udziale w tej składce!.. Należy jednak cieszyć się nadzieją, że za światłą radą X. proboszcza parafijanie przyrowscy, z czasem zrozumieją swoje dobro i przestaną się uchylać od utrzymania doktora.

Jest też w miejscu apteczka, z której dotychczas brano lekarstwa przeważnie bez porady lekarza, lub za receptą. Nowy lekarz położy zapewne tamę bezczelnej praktyce dotychczasowych przedstawicieli ciała lekarskiego w tym grodzie, dwóch braci Dawida i Lejzera izraelitów golibrodów, których współzawodnictwo nieraz już boleśnie odczuwali pacyjenci. Gdy np. zachorowała pewna wieśniaczka z poblizkiej wioski niejaka P. i okazała się potrzeba postawienia jej baniek, wezwano jednego z braci rywali, który natychmiast pobiegł z potrzebnemi instrumentami. Zaledwie przyszedł i rozpoczął swą czynność, wpada do pokoju chorej drugi i rozpoczyna zajadliwą polemikę, rezultatem której było potłuczenie baniek kijem na grzbiecie pacyjentki!.. Zakrawa to na bajkę z kraju Irokezów, a jednak jestto najsmutniejszą prawdą. Zupełnie podobny skutek rywalizacyi wspomnianych dwóch braci miał miejsce podczas choroby pani K., tylko że tutaj, zamiast baniek, występowała pewnego rodzaju pompa ssąco-tłocząca.

Z zakładów przemysłowych, oprócz młyna na Wiercicy, znajduje się tutaj browar, dwie olejarnie i garbarnia, a nieopodal Przyrowa, na wsi Wola-Mokrzeska, jest fabryka łyżek cynowych, z produkcyją około 2,000 rs. rocznie. Do dodatnich objawów życia mieszczan przyrowskich zaliczyć także należy tutejszą kapelę, złożoną z samouczków, którzy bez żadnego przewodnictwa doszli do znacznej wprawy w muzyce; kapela grywa w kościele na weselach, a czasem wzywaną bywa do Janowa na majówki, wyprawiane przez okolicznych obywateli ziemskich.

J. L.

ODPOWIEDŹ

P. Sarmaticusowi z „Dziennika Łódzkiego".

Dziwna to zaiste asocyjacyja myśli, dzięki której panu Sarmaticusowi, fejletoniście Dziennika Łódzkiego, udało się popełnić świetne fejletonowe przejście od łódzkich „niezwykłych rzezimieszków" wprost do.... autora artykułu *„My i Niemcy"* w „Tygodniu" piotrkowskim. Nie będziemy dowodzić, o ile podobne koziołki w fejletonach są nieloiczne, gdyż mogłoby to nas zaprowadzić dalej niż pragniemy; zwrócimy natomiast uwagę p. Sarmaticusa, że podobne kojarzenie myśli w fejletonach pism rewolwerowych wywołuje nieraz bardzo nieprzyjemne skutki dla autora....

Ale przystąpmy do rzeczy.

P. Sarmaticus twierdzi, że w artykule My i Niemcy, „powtarzaliśmy frazesy, tysiąc już razy wypowiedziane przez prasę krajową". Otóż gdyby autor uważniej i dokładniej czytywał był pisma *krajowe* (!) byłby nam podobnego zarzutu nie czynił. Zarumieniłby się też p. Sarmaticus zapewne, gdybyśmy go poprosili o wskazanie tytułów i numerów pism, które „niejednokrotnie doradzały" wygnańcom z Prus, ażeby zwracali się do Warszawy, Łodzi etc., celem współzawodniczenia z prusakami. W rzeczywistości rzecz się ma tak: nasze pisma od czasu do czasu notowały obywatelskie *czyny* lub *chęci* pojedyńczych właścicieli ziemskich, przyjmujących lub przyjąć pragnących wygnańców pod swoją strzechę.

Jakkolwiek p. Sarmaticus posługuje się jednem z twierdzeń moich, że kapitalista nie liczy się z narodowością i sam twierdzi, że „fakt ten nie ulega wątpliwości żadnej"—jednak odnośnie do „niemców osiadłych już dawniej pomiędzy nami, postępujących po obywatelsku, niezdradzających „zachcianek germanizacyjnych" jednem słowem „krajowców" (?!) robi pewne zastrzeżenie, mówiąc, że: „istnieją w naszych okręgach fabrycznych chlebodawcy *dziwnego* (!) „autoramentu, zamykający wrota fabryczne „przed polskim robotnikiem, pomimo, że jest „tańszy."

Wierzymy, że takich panów „dziwnego" autoramentu niema wcale w Łodzi, gdyż w przeciwnym razie „Dziennik Łódzki nie zostawiłby ich „w spokoju".

Nie dziwimy się bynajmniej, że Dziennik Łódzki, pismo poświęcone przemysłowi i handlowi, zalicza utwory słynnych malarzy do „dobrych towarów" boć jeżeli oswoiliśmy się już w tym pięknym XIX wieku z hurtową i detaliczną sprzedażą przekonań i zasad, dlaczegóżbyśmy nie mieli na giełdach notować dzieł i arcydzieł naszych mistrzów?.. I tak np. jakby to było wygodnie wyczytać, chociażby w Dzienniku Łódzkim: Matejko, historyczne, za cal □ $9^3/_4$; krajowe $8^2/_3$; rodzajowe $7^1/_2$; usposobienie słabe. Kochańska na Warszawę za 100 tonów 300; na Warszawę z dobroczynnością 350; Sembrich na Berlin 200; na Berlin z dobroczyn. 250. Weloński za cal kubiczny Kraków $28^3/_5$ Warszawa 35 etc. etc. Kupców zagranicznych przybyło mniej niż w roku zeszłym; krajowcy—bez żądania etc. etc. Z akcyj wyborczych niewielkim popytem cieszyły się krakowskie $83^1/_3$, lwowskie $71^2/_3$, akcyje billu irlandzkiego — bez wartości.

Jacy to dziwni, a nawet naiwni ci Francuzi! Toż oni z powodu „szowinistycznego" zapatrywania się na wypadki *najdrobniejsze* nie chcą brać żadnego udziału w *przemysłowych* wystawach berlińskich, monahijskich etc.—i jaka to szkoda dla cywilizacyi powszechnej, że ci Francuzi nie mają ani jednego dziennika, któryby wytłomaczył narodowi i rządowi, że we współdziałaniu z Prusakami „nie widzi bynajmniej upadku godności narodowej". Gdyby np. korty francuzkie „zyskały należne uznanie krytyki niemieckiej, pomimo wrogich uczuć dla narodowości fabrykanta ze strony rządu niemieckiego—dowodziłoby to, owszem, żywotności narodu francuzkiego — nie upadku."

Prusakom także trzeba oddać sprawiedliwość, że nie bawią się w „szowinistyczne środeczki". Byłem właśnie podówczas w Berlinie, gdy rozeszła się wieść o pierwszej szowinistycznej mowie słynnej pamięci generała Skobelewa. Gdziekolwiek się obróciłem, na rozognionych namiętnością obliczach Teutonów widziałem złość i zaciętość, z każdych ust słyszałem tysiące przekleństw, szyderstw i zdań zaprawnych jadem nienawiści. Z ust starców, kobiet i niedoroślków gimnazyjalnych dawał się wszędzie w publicznych miejscach słyszeć jeden wyraz: „Skobelew, Skobelew," z przeróżnemi nienawistnemi epitetami. Nie przypuszczam też, aby p. Sarmaticus był tak młodym, iżby nie czytywał

jeszcze wówczas obszernych artykułów o Skobelewie w pismach niemieckich. Jeżeli już wówczas potężny germański wulkan wybuchał lawą groźnej nienawiści, to korespondencyja z Włocławka niedawno pomieszczona w rosyjskiej gazecie „Świet", a przedrukowana prawie we wszystkich naszych pismach, dowodzi, że i dziś z wulkanu tego dają się słyszeć głuche ryki nienawiści, a wokoło mnóstwo popiołu i zarzewia, wśród którego na każdym kroku widzisz i czytasz „morda Skobelewa".

I oto korespondent z Włocławka utrzymuje, że „karykatury takie są świętokradztwem odnośnie do uczucia patryjotycznego rosyjskiego", a żadna z gazet rosyjskich nie przeczy temu „szowinistycznemu" twierdzeniu!

Z tego wszystkiego najoczywiściej wypada, że Francuzi i Rosyjanie zadaleko zachodzą w nienawiści do Prusaków, a to wszystko dlatego, że nie mają pism, któreby im dawały, podobnie jak nam Dziennik Łódzki, praktyczne a zdrowe (?) rady i wskazówki z dziedziny etyki międzynarodowej.

Pan J. Nieborski z „widnokręgu" *Prawdy*, nie czytał też widocznie praktycznych rad p. Sarmaticusa, gdyż inaczej nie byłby chwalił „niepraktycznych" polaków i „krajowców" z Sosnowca za to, że jak powiada „przestali kiwać palcem w butach na niemców, od których sprowadzali nawet mleko".

No proszę, mamyż my pojmować „wielkie sprawy i interesy" jeżeli tak poważne pismo jak Prawda majaczy nam o takich „drobnostkach" jak mleko!! Gdyby p. Nieborski wiedział, że ludzie w Sosnowcu w walce z Katowicami „szarpią niepotrzebnie środki, których nie mają do zbytku," z pewnością byłby udzielił innej rady tym „ludziom" i nie chwaliłby „sprowadzania towarów z Galicyi, a niektórych z Wiednia nawet". Widocznie, że luneta p. Nieborskiego jest zasłaba na tak odległy jak Sosnowiec horyzont!

My, jakkolwiek żałujemy naszego krótkowidztwa, pocieszamy się przynajmniej tem, że mamy współwinowajców naszych „szowistycznych" zapatrywań. O tem „że są wyroby swojskie, że istnieje przemysł krajowy (sic) de facto"—nasza publiczność wie i teraz doskonale. Jeśli zaś żąda pruskich „lichych wyrobów" pomimo że są lepsze krajowe, to właśnie w skutek doradzanej przez p. Sarmaticusa „praktyczności"; albowiem przeciętny polak „nieszowinistycznie zapatrujący się na wypadki", zawsze da pierwszeństwo pruskiemu wyrobowi jeżeli o grosz będzie tańszy na łokciu lub funcie, bez praktycznego nawet względu na jakość towaru.

Kończymy wreszcie niniejszą polemikę zapewnieniem, że nietylko znamy o ile można najdokładniej ogniska, w których skupia się przemysł niemiecki w kraju naszym, ale nadto wiemy, że na Piotrkowskiej ulicy w Łodzi inaczej niż w Piotrkowie trzeba się zapatrywać na powyższe sprawy, choćby ze względu na... „niemców osiadłych już dawniej między nami, postępujących po obywatelsku". W miarę też powiększania się liczby takich „krajowców" i pobłażliwość nasza względem Dziennika Łódzkiego wzrastać będzie.

WAKACYJE.

(Dbałość o zdrowie, przygotowanie do egzaminów powakacyjnych, przeciwdziałanie złym wpływom na pojęcia i charakter młodzieży, obznajmianie z praktyczną stroną życia, czytanie wakacyjne.)

W ostatnim zeszycie „Przeglądu Pedagogicznego," spotykamy się pod powyższym tytułem z artykułem będącym bardzo na czasie i dlatego też podajemy go tu naszym czytelnikom.

Każdy o tem pamięta—mówi p. Łagowski, autor rzeczonego artykułu — że wakacje—to czas wypoczynku, nabrania nowych sił przez młodzież, zmęczoną całoroczną pracą. Niezawodnie potrzeba to najważniejsza; najważniejszy też obowiązek wychowawców, aby potroszczyli się o zdrowie młodzieży, bo bez niego niema szczęścia, a i pożytek od niego bardzo zależy. Ale, nie na tem koniec. Ciążą jeszcze inne obowiązki na rodzicach i opiekunach—i o tych słówko powiedzieć zamierzamy.

Wiadomo, że prócz promocyj czystych do klas następnych, są jeszcze t. z. promocyje warunkowe, które wymagają od ucznia złożenia z jednego lub paru przedmiotów powtórnego egzaminu po feryjach. Zbyt rzadko z tym ciężkim warunkiem zwykło się postępować stosownie i sprowadza to złe skutki. Jeżeli uczeń nie ma odpowiedniej pomocy podczas wakacyi, wysila się często napróżno, a to naprzód pozbawia go wypoczynku niezbędnego do zdrowia, powtóre zniechęca do nauki. Jeżeli pomoc ma nieodpowiednią, to może egzaminu powakacyjnego nie wytrzymać, a do tego w dodatku, zamiast skorzystać umysłowo, traci przez fałszywe nadanie kierunku w przedmiocie.

Zwracam więc uwagę wychowawców, aby w razie warunkowych promocyj, zechcieli postępować oględnie. Oględność ta polegać winna na tem, aby zażądali od nauczyciela, który warunek położył (najodpowiedniej może za pośrednictwem dyrektora szkoły), iżby szczegółowo wyznaczył, co uczeń ma robić podczas wakacyj. Nauczyciel dobrej woli niezawodnie da informacyję, wykazującą w czem uczeń chwiejny, jak usterki poprawić, jaka pomoc mu będzie potrzebna, t. j. czy tylko kontrolująca jego pracę, czy też udzielająca wiadomości, których uczeń nie posiada. Dobry nauczyciel wie dobrze, iż ogólne zawyrokowanie, że uczeń słabo zna przedmiot, do rezultatu najczęściej nie doprowadzi i że dokładnie zbadać powinien stan umysłu ucznia, ażeby dobrze poinformować. Obowiązkiem też jego, jeśli sam nie zdaje sobie jasno sprawy ze stanu umysłu ucznia, jeszcze raz go zbadać i wskazówek udzielić.

Po takiem poinformowaniu się, rodzice nietylko starać się winni zadosyć uczynić słusznym wymaganiom, ale nadto wtedy szczególniej potroszczyć się o zdrowie wychowańca, to jest tak rozłożyć pracę, aby i na wypoczynek i na rozrywkę czasu starczyło; wypadnie może zdwoić starania o ową rozrywkę, zwłaszcza, jeśli nie z winy ucznia zaszła niedokładność w wypełnianiu obowiązków; wypadnie zdwoić starania o zdrowie, tem więcej, jeśli uczeń nie odznacza się silnym organizmem.

Nie na tem jeszcze koniec naszej gawędy o obowiązkach wychowawców podczas miesięcy wakacyjnych, zwłaszcza, gdy się ma na uwadze młodzież, która odbywa edukacyję zdala od domu rodzicielskiego. Młodzież taka przez rok cały pozbawiona jest ciepła rodzinnego, które tak wielki wpływ wychowawczy wywiera; pozbawiona kontroli rodziców wtedy, kiedy dokonywa się kształcenie umysłu i charakteru; pozbawiona najczęściej sposobności do obznajmienia z praktyczną stroną życia. Przez wakacyje mają się wypełnić te wszystkie luki. Przeciąg to czasu zapewne zbyt krótki; to też tem więcej starannie go użyć wypada.

Oprócz pierwszego względu, t. j. wpływu rodziny na charakter, albo inaczej wzmocnienia czy podtrzymania uczuć rodzinnych, wychowanie chłopców co do innych względów może nie tyle wymaga starania, co dziewcząt. Ale w wychowaniu dziewcząt czuwanie nad wytwarzaniem się ich pojęć, skłonności, obznajmianie z obowiązkami życia domowego, jest nader, nader ważne.

Panujący duch czasu ma niezawodnie dodatnie strony, jak np. dbałość o wykształcenie umysłowe; ale też i grozi młodzieży nabyciem lekceważenia najpoważniejszych zasad, zarozumiałości, frazesowania. Młodzież męzka wyleczy się prędzej z tego przez głębszą naukę, przez twarde warunki życiowe; z młodzieżą żeńską stać się może inaczej. Częstokroć panienka kończąca zaledwie szkołę, zostaje żoną, matką. Jaki pokarm duchowy wleje w dzieci, co wniesie w ognisko domowe?...

Podobnież co do praktycznej strony życia: chłopiec albo mozolnemi studyjami, albo długoletnią praktyką dochodzi do jakiegoś fachu; dziewczyna obejmuje ekonomiczną stronę życia rodzinnego, częstokroć bez najmniejszego przygotowania i stać się może przyczyną ruiny bytu rodzinnego, a przynajmniej złą gospodynią. Niestety, nie czuję się na siłach do podania praktycznych wskazówek, jak dziewczęta zaprawiać się winny do obowiązków przyszłych gospodyń; ale to czuję, że niezaradność naszych pań w zarządzie domowym równomiernie wzrasta z postępem idei emancypacyjnej.

Potrącimy jeszcze o jedną kwestyję, mianowicie, jaką drogą najłatwiej badać stan umysłu, sięgać do najgłębszych uczuć duszy młodzieńczej. Sądzę, że najłatwiej przez wspólne z nią czytanie i pogawędki o rzeczach przeczytanych. Dlatego też radziłbym choćby parę godzin dziennie poświęcać wspólnemu czytaniu przez wakacyje. A kiedy już mowa o czytaniu, to przypominam, że najświętszym obowiązkiem rodziców i opiekunów zająć się uzupełnieniem przez lekturę domową tych wiadomości, których szkoła nie daje. Niechajże więc na wakacyje zaopatrzą biblijoteczkę wychowańców w książki stosowne.

ROZMAITOŚCI.

— **„Deutsche Ztg"** pod tytułem „Polnische Herzereen jest korespondencyja ze Lwowa, a w niej takie doniesienie: „Agitacyje antiniemieckie olbrzymio się potęgują. W imię patryjotyzmu dzienniki „wzywają publiczność, by tego lata nie jechała do „żadnych wód niemieckich. Dyrektor czerniowieckiego teatru p. Wolf chcąc sprowadzić swych aktorów „na letni sezon do Lwowa, przybył pierwej sam, żeby poczynić odpowiednie przygotowania; lecz daremnie szukał jakiegokolwiek lokalu na teatr, nikt mu „nie chciał nająć. Tak samo się nie powodzi wszystkim innym niemieckim przedsiębiorcom choćby chcieli wprowadzić rzecz bezwzględnie pożyteczną. W „polskiem teatrze cieszy się ogromnem powodzeniem „komedyja licha, bez myśli i dowcipu „Bracia Lerche" ależ bo to utwór tendencyjnie antiniemieckie „pełen napaści na niemców i ks. Bismarka. Cenzura dużo wykreśliła z tej komedyi, ale dość tego „co zostało. Wielce szanowne dzienniki polskie w „felietonach zohydzają najwybitniejszych mężów niemieckich, a niedawno jedna z gazet nazwała Wiktora Scheffela pijakiem."

— **„Wygnanie książąt-pretendentów** do tronu francuzkiego z granic Francyi, dowodzi—jak utrzymuje, petersburski „Świet"—że francuzi coraz bliżsi są chwili, w której haotyczna ich rzeczpospolita, główne siedzisko adwokatów i krzykaczy, przedzierzgnie się w monarchiję. Protendenci opuścili Francyją i teraz po za jej granicami, wolni od ciągłego dozoru policyi, daleko śmielej i jawniej będą mogli, jako tacy, odgrywać swoją rolę. Gdyby państwa monarchiczne pojmowały swój obowiązek, to obecnie powinnyby one, całym swoim wpływem podtrzymać jednego z pretendentów i osadzić go na tronie Francyi. Któraż wreszcie monarchija nie postara się o zmianę rzeczypospolitej na królestwo? Każda—z wyjątkiem, jak w tym razie, cesarstwa niemieckiego, które wszelkiemi siłami stara się o utrzymanie we Francyi obecnej formy rządu, wiedząc, że tylko rzeczpospolita może francuzów ostatecznie obezwładnić i uczynić nieszkodliwym tego najstraszniejszego wroga Germanii. Wyłączamy więc tu Niemcy; mamy na myśli państwa, które nie wyzuły się jeszcze z uczuć ludzkości i które uznają, że byt państwowy dany jest ludziom do osiągnięcia doskonalszego szczęścia i rozwoju, a nie na to, aby za pośrednictwem ustroju państwowego rozum ludzki wysilał się zbiorowo na zgubę i pogłębienie słabszych narodowości, oblewając ziemię krwią i łzami."

— **Produkt niemiecki.** Przybył do Warszawy ajent huty szklanej pod Scheidemühle, stręczący wyroby swego mocodawcy tutejszym aptekom i dystylarniom. Kawalera tego wszędzie odprawiono z kwitkiem.

— **Wody Pruskie.** W czasopiśmie „Medycyna" dr. H. Dobrzycki zamieścił obszerny artykuł, w którym po kolei przebiega wszelkie rodzaje wód, kąpieli morskich, zdrojowisk i stacyj klimatycznych w Prusiech i nawet wogóle w Niemczech, oceniając ich balneo-i klimatoterapeutyczne własności w zestawieniu z analogicznemi zdrojowiskami w kraju lub zagranicą. Przegląd ten szczegółowy zamyka autor szeregiem następujących wniosków: 1) *W całem pań-*

swoie pruskiem niema ani jednego takiego zdrojowiska, któreby się na analogiczne zdrojowisko w innym kraju i u nas położone zamienić nie dało. 2) W innych krajach mnóstwo jest zdrojowisk, które nietylko, że zdrojom pruskim *nie ustępują, lecz je pod względem skuteczności stanowczo przewyższają.* 3) Toż samo stosuje się do wszelkich zakładów hydropatycznych, klimatycznych, kąpielowych, *oraz do wszystkich miejscowości, w których stosowane bywają różnego rodzaju metody lecznicze.* Zatem chorzy nasi (gdyby nawet opiekę ze strony rządu pruskiego mieli zapewnioną) nic na tem nie stracą, gdy się będą udawali do *niepruskich* miejscowości kuracyjnych. „Niech prusacy pod tym względem przestaną dla nas istnieć!"

— **Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych** w Krakowie z funduszu złr. 600 ofiarowanych przez Muzeum Narodowe w Krakowie Józefowi Brandtowi za nabyty od niego obraz, a przez tegoż na cele artystyczne przeznaczonych, ogłosiło konkurs na obraz olejny na warunkach następujących:

1). Za obraz olejny uznany przez Sędziów Konkursowych za dobry bezwzględnie, a tem samem za najlepszy z nadesłanych na konkurs, wyznaczoną jest nagroda w ilości 600 złr. w. a.

2). Współubiegać się o nagrodę mogą tylko obrazy olejne skończone (kompozycyje) wyłącznie artystów Polaków—bez względu na temat i rozmiary, z tem zastrzeżeniem, iż z obrazów jednakowej wartości artystycznej, pierwszeństwo do nagrody ma obraz poważniejszej treści, zaczerpnięty z dziejów lub obyczajów swojskich. Tem samem wyłączone są w konkursie o nagrodę: portrety, studyja, wszelkie szkice olejne, akwarelle, gonache, rysunki i t. p., nadto, wszelkie obrazy olejne poprzednio już wystawione.

3). Nagrodzony obraz oraz prawo reprodukcyi pozostaje własnością artysty.

4). Termin nadesłania obrazów oznacza się na dzień 1-go kwietnia 1887 r. Obrazy adresowane być winny do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie z adnotacyją wyraźną, iż na Wystawę Konkursową są przeznaczone. Koszta przesyłki, poniesie Towarzystwo. Z nadesłanych obrazów urządzoną będzie wystawa osobna, trwająca jeden miesiąc. Nagroda wypłaconą będzie po zamknięciu tej wystawy.

5). Do składu sędziów obok członków Dyrekcyi zjednocz. Tow. Przyj. sztuk pięknych wejdą panowie: Hr. Łanckoroński, Wł. Łuszczkiewicz, Jacek Malczewski, K. Pochwalski, Alf Römer, Witold Pruszkowski, Julijusz Herman z Monachium.

6). W razie, gdyby zdaniem większości sędziów, nie znalazł się z pomiędzy nadesłanych obrazów żaden odpowiedni warunkom konkursu, — konkurs do późnej oznaczyć się mającego czasu odroczonym zostanie.

Powierzoną mi w roku zeszłym **Agenturę Tow. Ubezpieczeń „Jakor" Kółka Piotrkowskiego** i nadal prowadzę; przyjmuję także ubezpieczenia miejskie i rolne do kółka nie należących.

Nadto mam honor uwiadomić osoby interesowane, iż za porozumieniem się z W-ym Chotkowskim, dotychczasowym Agentem Towarzystwa „Jakor", ubezpieczający się u Niego **odtąd do mnie zgłaszać się zechcą** bądź to dla wnoszenia należności, bądź dla odnowienia ubezpieczeń, bądź wreszcie na wypadek nastąpionej u nich pogorzeli.

Dla dogodności ziemian okolic Piotrkowskich, nadesłane mi zostały **rysunki i cenniki maszyn** i narzędzi rolniczych Akcyjnego Tow. Przemysłowego „Lilpop, Rau i Lewenstein, których nabycie zamawiać można u mnie bądź za gotówkę, bądź na kredyt Bankowy, wyjednanie którego Towarzystwo Akcyjne interesantom ułatwia.

Mieszkam w domu W-go **Spahna ulica Bykowska.**

(2—1) **August Kożuchowski.**

Licytacyje w obrębie gubernii.

W d. 29 września (11) października r. b. w sądzie okręg. piotrkowskim na sprzedaż 20-tu uczastków ziemi ornej w dobrach Brużyce i Jedlice w powiecie Łódzkim od sumy rs. 12,000.

— 9 (21) lipca r. b. na rynku osady Zelów w powiecie Łaskim na sprzedaż ruchomości domowych i inwentarza.

— 20 września (2) października r. b. w sądzie zjazdu mirowego I okręgu w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości w mieście Brzezinach przy ulicy Ś-tej Anny pod № 177—158 położonej, od sumy rs. 1,500

— 30 września r. b. w tymże sądzie na sprzedaż nieruchomości w rynku miasta Łodzi pod № 226, oszacowanej na rs. 12,000.

— 29 wrześuia (11) października r. b. w sądzie zjazdowym okr. II gub. piotrkowskiej w m. Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości w Częstochowie w starym rynku pod № 9 № 10 (89 i 114) położonej od sumy rs. 14.500.

— 7 (19) lipca r. w Biurze p-tu Rawskiego na 3-ch letnią dzierżawę propinacyi na gruntach włościańskich w tymże powiecie.

— 7 (19) lipca r. b. w biurze p-tu częstochowskiego, na 12-stoletnie wydzierżawienie serwitutu leśnego poduchownego na dobrach Przystajnia — od sumy rs. 11 kop. 27 rocznej dzierżawy.

— 28 lipca (9) sierpnia r. b. w magistracie m. Będzina na 3-ch letnie wydzieżawienie dochodu z bydłobójni miejskiej od sumy rs. 1,612 rocznie.

— 7 lipca r. b. w rządzie G-ym piotrkowskim na reparacyję budowli wojskowych w m. Piotrkowie od sumy rs. 1,346 kop. 42.

— 24 lipca (5) sierpnia r. b. w magistracie m. Będzina, na 3-ch letnie wydzierżawienie dochodu brukowego od sumy rs. 1,025 kop. 95 rocznie.

— 21 lipca (2) sierpnia r. b. w biurze p-tu częstochowskiego na sprzedaż 3-ch uczastków z folwarku skarbowego Borowe w powiecie Częstochowskim pod nazwą „Przy zabudowaniach", „Prochenia i Dzierżne" od sumy rs. 3619 kop. 68.

OGŁOSZENIA.

GODNE UWAGI!!!
PAPIEROSY ZWIJANE
10 szt. **TELIMENA** 10 kop.
nieporównanej dobroci, poleca fabryka tytuniu
A. N. SZAPOSZNIKOWA
w Petersburgu.
Nabywać można we wszystkich składach tytuniu w Warszawie i na prowincyi.
Zwraca się łaskawą uwagę na firmę.
(R. i Fr. № 6430) (5—5)

D-ra Fried Lengiela
BALSAM BRZOZOWY
Przez szybkie usunięcie ze skóry, pozbawia takową wszelkich zanieczyszczeń i zeszpeceń. Żółte plamy, nadmierną czerwoność, piegi, zaskórniki, znikają stopniowo na zawsze. Balsam rzeczony wygładza tworzące się na twarzy zmarszczki, jak również blizny powstałe po krostach, skóra staje się delikatną i białą odzyskując szybko świeży i żywy koloryt.
Cena słoika wraz z przepisem rsr. 1. 50.
D-ra Lengiela OPO-POMADA, ochrania cerę od wpływów powietrza i promieni słonecznych i konserwuje takową aż do późnej starości. Użycie tej pomady jest przyjemniejsze i skuteczniejsze od wszelkich cold kremów i podobnych tłuszcz zawierających preparatów. Cena pudełka rsr. 1.
D-ra Lengiela MYDŁO BENZOESOWE, z punktu higieny uznane jako najlepsze mydło kosmetyczne które przyczynia się bardzo do konserwacyi skóry, czyni takową delikatną i gładką sztuka kop 60.
Skład hurtowy u p. Gustawa Stuermer w Warszawie ul. Marszałkowska 142.
Do nabycia **w Warszawie** u pp. Aleksandra i Marcellego, T. Kalinowskiego, A. Lipinka i Teofila Szulca, w Petrokowie u I. Bastrzyckiego i u I. Różyckiego. (R. i Fr. № 3111) (6—5)

Omnibus kąpielowy
„TRAMWAJ"
kursuje codziennie (w dnie pogodne) od godz. 4-ej po południu z przed cukierni p. Jasińskiego, na Bugaj do **kąpieli, po kop. 20 od osoby tam i z powrotem.**
UWAGA. Osoby z **poprzedniego** kursu, będą zabierane z Bugaja, przy powrocie „Tramwaja" z **pierwszego następnego kursu.** Opóźnione zaś na właściwy powrotny kurs, będą zabierane na późniejsze kursa **tylko w razie wolnego miejsca** na „Tramwaju". „Tramwaj" może zabierać osób 16. „Tramwaj" na **majówki** zamawiać można w **składzie węgla,** róg Aleksandryjskiej alei, lub wprost u właściciela
Włodzimierza Sapińskiego,
(13—12) ul. „Petersburska", dom W-go Gołembowskiego.

! Laski i parasole !
wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz i oficyjalista dr. żel. Adres: **Franciszek Chrzanowski,** w „Petrokowie", ul. „Moskowska" dom Wienera, w oficynie. (0—9)

Jest do **sprzedania albo zamiany na kilkowłókowy folwark**
MAJĄTEK ZIEMSKI
włók 14. Gleba dobra, blizko kolei. Dom obszerny (pałacyk) po 2100 rs. za włókę. Wiadomość, **Warszawa, Chmielna № 112** mieszkania 8.
(R. i Fr. № 6806). (3—3)

Biuro Ogłoszeń
dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych
RAJCHMAN i FRENDLER
w Warszawie, ulica Senatorska № 18.

FABRYKA
Francuzkich Kamieni Młyńskich
z najlepszego francuzkiego krzemienia
KAROLA AST
Łódź, Konstantynowska 320-d.
Poleca:
Kamienie szlązkie, saskie i krajowe, walce, eureki, trieury, masnyny do czyszczenia zboża leżące, gazę jedwabną szwajcarską na cylindry i pytle, pytle wełniane, oskardy, oskardziki, regulatory, krany, pasy skórzane do maszyn i parciane do elewatorów, jakoteż wszelkie przedmioty i maszyny w zakres młynarstwa wchodzące.
Ceny ile można najprzystępniejsze.
Przyjmują się walce do ryflowania.
(3—2)

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 35 powieści p. t. „Przysięga Eleonory".

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

— O! co do lasów, nie brak ich na nowym lądzie.

— A zwierzyna?

— I zwierzyny jest dużo.

Tom Długi ojciec i Tom Długi syn przysłuchiwali się tej rozmowie, stopniowo przybliżając do mówiących.

— Założyłbym się, że te dwie małpy, zamierzają mnie naśladować—szepnął do siebie Drake.

Tom, jak gdyby chciał sprawdzić domysły przyjaciela, w tej samej chwili zadał pytanie amerykaninowi:

— A sarny, czy są też w Ameryce, panie pułkowniku?

— Pod dostatkiem.

— A cietrzewie?

— Więcej aniżeli ich schwytać można.

— W takim razie—dokończył Tom I — gdyby wielmożny pan i nas chciał policzyć do swej załogi.

— Prosimy tylko o kawałeczek ziemi opodal lasu—dodał Tom II—piskliwym głosem.

Morton wzrokiem pytał Apperlego i Wilda o radę.

— Zabierz ich pułkowniku—rzekł doktor.

— Zawsze jednak miej baczność na siebie—dodał uśmiechając się notaryjusz.

Pastor z pergaminem zżółkłym od starości i wilgoci, lecz starannie we czworo złożonym ukazał się w sali.

— Eureka! znalazłem! eureka! gdzie milord?

— W zamku—odpowiedziało—kilka głosów.

Wówczas skłonił uroczyście głowę przed tym, który był prawym dziedzicem ex-kapitana, dziś prawego lorda Gloweleju, i przemówił tonem uroczystym:

— Pozdrowienie tobie, młody lewito—pozdrowienie temu, którego bałwany morskie wróciły naszej miłości.

—Wątpiłem dotąd... już nie wątpię! Jesteś Mojrzeszem, o synu wskrzeszonego! Mojżeszu ocalony z wód jak on—ty będziesz rządził ludem pańskim!

— Wielebny ojcze—odpowiedział Norbert uśmiechając się — Bóg nie będzie miał nigdy lepszego od ciebie sługi.

— Niestety, kimże jestem — nędznym grzesznikiem? Przeszłość odrywa mnie od teraźniejszości. Ale nauka tak jak modlitwa, zbliża człowieka do nieba. Ona to—o tajemnico zbyt długo poszukiwana—ona to nakoniec odkryła mi ciebie. Tak, mój synu. Kufer wydarty bałwanom był potwierdzeniem tajemnic grobowych! Papier ten, znaleziony pomiędzy memi manuskryptami, przedarł pokrywającą je zasłonę.

Tu wice-prezydent honorowy Akademii nauk przedhistorycznych ostrożnie rozwinął pargamin i odkrył pieczęć przywiązaną na jedwabnym wypłowiałym sznurku.

— Oto jest—mówił—autentyczny oryginał patentu, wydawanego w r. 1399 z własnoręcznym podpisem króla naszego Henryka IV—mianujący Wiktora, Wacława, Wincentego, piątego barona Gloweleju—kawalerem orderu Łaźni, na pamiątkę sławnej łaźni, w której uczestniczyło wraz z królem trzydziestu najprzedniejszej szlachty królestwa!.. Czy mam ci przeczytać tekst? „Ponieważ Wiktor Wacław Wincenty piąty baron Gloweleju—czytał pastor—podczas wojny, wykazał tyle odwagi, tyle był„przebiegłym jak lis, silnym jak niedźwiedź, zuchwałym jak sęp, w nagrodę więc na jego herbie dozwalam mu wyryć zwierzęta te w znakach symbolicznych z wniesieniem do akt." Dyplom potwierdzał właścicielowi prawo dodania do tarczy herbowej róży — koniczyny i ostu.

Nakoniec głęboka, niepojęta dewiza, dziś jest zrozumianą: „Tria juncta in uno". Na marginesie podwójny napis, tu zaś pierwsze litery trzech imion chrześcijańskich: V. V. V.—Wiktor—Wacław—Wicenty.

Oficer zeszedł po niej szybko i spojrzał na swych przewoźników.

— Do krótsze kartaczy! nie myl się, to Schipp—zawołał amerykanin.

— Pułkownik Morton — wyjąknął przerażony majtek.

Bill i Marla spojrzeli na przybyłego.

Wiadomości Perty nie zmienił się wcale przez ubiegłe lat dziesięć; w ubraniu tylko zaszła zmiana. Złote galony przy wyłogach i mankietach okazywały, że jeżeli obywatel Stanów Zjednoczonych zajmował w milicyi federalnej rangę pułkownika, jako żeglarz wyższy posiadał stopień.

— Łotrze, złodzieju! — wołał pułkownik—gdzie moja walizka, moje rzeczy?

— Litości! panie komendancie — odpowiedział Schipp, padając na kolana.—Gdybyś wiedział co przecierpiałem, ulitowałbyś się nademną. Jestem biednym rozbitkiem; przebaczmi!

Marla i Bill przemówili w obronie biedaka, zapewniając, iż przez łat dziesięć odpokutował już za swą winę.

— Załowałem i żałuję panie komendancie—mówił Schipp jęcząc. Co zniosłem za tę jedną chwilę zapomnienia, opowiedzieć trudno.

Tu kanadyjczyk opowiedział obecnym o swym błąkaniu się po lesie, ściganiu go, jak dzikie zwierzę, obawie pochwycenia i wydania w ręce komendanta. Opowiedział dalej, jak w końcu szczęśliwie dostał się do Glymouth i otrzymał zajęcie, wyrzekając się raz na zawsze wszelkiego pościgu do przywłaszczania cudzej własności.

Słuchając tego opowiadania, pułkownik Morton zachęcał głosem i przykładem wioślarzy. Wkrótce też łódka przybiła do brzegu.

W tejże samej chwili Norbert, w towarzystwie

Westchnął ciężko, a trzymany w ręku kapelusz upadł na ziemię.

— Co to znaczy?—szepnął.

— Przebacz mi pan—mówił dalej bankier łonydzki—iż spełniam posłannictwo nieżbyt przyjemne. Mimo to, przystąpić muszę do rzeczy,[illegible] bo obaj mamy w niej udział. Ja jednakże nie tak znaczny, jak pan.

Herbert oparł się o ścianę i jakby czując brak powietrza w płucach, nagłym ruchem rozerwał kołnierz kosztul.

— Co to wszystko ma znaczyć, nie rozumiem?— pytał, dusząc się prawie.

— Natychmiast się wytłomaczę... Czy panu słabo?

Baron blizki omdlenia, oprzytomniał. Twarz jego purpurowego koloru—zbladła nagle.

— To nic—nic szepnął.

Odzyskiwał krew zimną. Wyprostował się.

— O cóż to idzie?

— O zmianę położenia pańskiego w hierarchii społecznej i, o pięknę awans dla mnie — i to awans tym razem zasłużony.

Herbert postąpił szybko naprzód, ku wewnętrznemu kurytarzowi.

— Jak widzę, mężnie pan znosisz przeciwności losu—mówił dalej ajent policyjny,—tego się też po panu spodziewałem. Takie serce jak pana, nie może znać bojaźni. Umiałeś już dawniej ezerpać w sobie odwagę i siłę. Bądź odważnym i dzisia j—bądź silnym! Łatwiej się zrozumimy, jeżeli...

Podczas tej rozmowy Herbert postępował naprzód ku części zamku przez służbę zamieszkanej.

Rąg szedł tuż za nim.

— Niedobrze rozumiem pana, panie policyjanocie—przerwał Herbert, usiłując się uśmiechnąć,—zdaje mi się, że g ramy w szarady?

Raga, wychodził z biura policyi. Sims ze zdumieniem wpatrywał się w swego więźnia, uwolnionego w jednej chwili bez badania.

Na widok yachtu, okrzyk radosny wydarł się z piersi młodzieńca, który, pożegnawszy muiemanego bankiera, pobiegł na wybrzeże i wkrótce znalazł się w objęciach przyjaciela.

— Dzięki niech będą niebu!—zawołał — na czas przybywasz! Z jakąż niecierpliwością oczekiwaliśmy cię pułkowniku!

— Byłem na brzegach Afryki, gdy list wasz przybył do Waschingtonu.

— A papiery?

— Mam je przy sobie.

— Chodźmyż więc do oberży.

Dwaj przyjaciele przebili się przez tłum ludu.

Po za niemi postępowali rybacy i Michał celnik, którego jeden z kolegów zastąpił.

Na widok pułkownika, idącego ze swym młodym przyjacielem, Ryszard wybiegł z oberży i opowiedziało swojem odkryciu, jakoteż i o tem, że lord Harry doprowadzony przez niego drogą podziemną udał się do zamku; że w tej chwili znajduje się w miejscu, gdzie ukryto szacowny kufer.

— Kufer zawierający w swem łonie rozmaitego rodzaju wzruszenia—dodała złośliwa Zofija, wskazując na idącą od Lester Lodge Maryję Annę.

Norbert pospieszył ku niej.

— Dzięki ci—zawołał głosem wzruszonym — ty jedna mi zaufałaś!

Zamięszanie jakieś powstało w oberży.

— Cóż się tam dzieje?—zawołała Zofija, biegnąc ku sali.

Gromadka ciekawych zasiadła wokoło wielkiego stołu, a gospodarz posługując gościom, czuł się w obowiązku oznajmienia im o szczęśliwym powrocie ex-ka-

pitana. Radość ogólna objawiła się okrzykami radości, wmozonemi na cześć dawnych panów.

Sims słuchał w osłupieniu, nie rozumiejąc nic i poprostu tracąc głowę, nie uważając nawet na Dragkiego i obu Tomów, na których, pomimo że ich nie pochwycono, ciążyło podejrzenie napadu na zamek.

Schipp, stojący dotąd na boku, zbliżył się pokornie do pułkownika.

— Panie komendancie—zawołał—przebacz mi! — Nie chcę zakłócać tak pięknego dnia i na ten raz przebaczam ci—odpowiedział łagodnie Morton.

— Daj tego dowód panie komendancie, zabierając mnie ze sobą, gdy będziesz odpływać... Posłuszeństwem i poświęceniem bez granic wynagrodzić pragnę błąd spełniony. Co do zapłaty zaczęę ją pobierać od dnia, w którym spłacę co do szylinga, co winien ci jestem.

— Dobrze; tym więcej, iż spieszmie opuszczałem Amerykę i zamało mam ludzi na okręcie.

Na boku Jemkins łajał złodziei lesnych za szkody mu czynione, obiecując z powrotem dawnego panowania przeciw nim najsurowszych środków.

— Niema już co robić w Anglii—zawołał Drake i śmiało przysunął się do Mortona.

Wasze wysokości brak ludzi — rzekł,— byłem zeglarzem i dziś jeszcze czuję się dość silnym. Czy zechcesz mnie przyjąć panie pułkowniku? A gdy już raz będę tam...

Profesor zakazanego polowania podrapał się po golej czaszce.

— Raz już tam będąc, potrafię zarobić na życie, dokończył.

— Zostaniesz osadnikiem?

— Tak.

— Aby karczować grunt?

— Bezwątpienia. Na Belzebuba! myśl ta uśmiecha mi się, byle tylko był las opodal...

Tam pierwsze zgłoski potrójnego godła—V. V. V. Vulpes — Vrsus — Vultur. Litery wyryte na kufrze odpowiadają literom wyrytym na kamieniu! ocean począł się z głosem pozagrobowym, aby objawić chwałę Glowelejów. O Opatrznościi o święte arkany wiedzy i wiary. Gwiazda zabłysła. Wierzę—widzę —wiem. Niebo spuściły na moją głowę promień swej świątości!!

Wynosła postać mędrca jaśniała aureola trzymu—tak silnym był blask jego oczów, przebijający się przez kryształowe szkła okularów.

Nagle ogień zapalonego entuzyjasty zagasł. Archeolog przypomniał sobie, że jest kapłanem.

— Lecz po cóż tu stoimy? — zawołał — miejsce nasze jest w zamku; tam też iść powinniśmy.

— Do zamku! do zamku!—powtórzyły tłumy.—A teraz po trzykroć przez z Herbertem Glowelejl i trzy razy po trzy hurra, na cześć lorda Harregol!

Gruggle stanął na czele orszaku.

— Dzieci—zawołał—wasze przyjście musi być poprzedzone i ogłoszone. Jesteście tablicą prawa odebranego na górze Synai. Ja będę pokornym pamiętarzem, poprzedzającym jako rozjemca legiony Izraela. Niech kroki mej trzody kierują się w ślad kroków swego pasterza.

XX

Rozłączywszy się z Norbertem, pan Rag zwrócił się natychmiast ku zamkowi. Minął gromadzące się tłumy i wszedł na drogę dzielącą Lester-Lodge od oberży Spoczynku, poprzedzając woźą lady Klemonrę.

Lady Lester przyspieszała kroku, lecz nogi odmawiały jej posłuszeństwa, szła, nie posuwając się

dalej—ciągnąc własny swój ciężar z takim trudem, jakby ją żelazna powstrzymała ręka; zdawał się sparaliżowany jej chód pod wrażeniem uczuć doznanych.

Pan Rag uczuł na chwilę litość. Na chwilę można było sądzić, iż pospieszy do nieszczęśliwej, aby jej podać rękę. Lecz wahanie krótko trwało — idący postąpił naprzód.

Już na szczycie wzgórka w rysach jego stałe malowało się postanowienie—zwolnił kroku, lecz zbliżał się do zamku surowy, jak obowiązek—nieubłagany, jak przeznaczenie.

Drzwi wchodowe były otwarte—wszedł.

Jakiś człowiek wychodził—był to Herbert.

Spotkali się pod sklepieniem.

— Nakoniec—zawołał baron—jakże wiele czasu potrzebowałeś na przeprowadzenie tego śledztwa. Zaczynałem już być niespokojnym. Jakież wiadomości?

— Przybywam z niemi; aż nadto prędko dowiesz się pan o wszystkiem.

Ajent, mówiąc to, kiwnął głową w szczególnie znaczący sposób.

Herbert cofnął się w tył.

— Pan — powtórzył uderzony jedynie tą nazwą, której od lat dziesięciu nie usłyszał nigdy. Rag postąpił naprzód.

— Powiedziałem panu. Może potrzebnem panu będzie przyzwyczaić na nowo uszy do niektórych nazw, od których się odzwyczaiły.

Poranek był chłodny — powietrze przejmujące.

Herbert mimowolnie zdjął z szyi fular i przycisnął go do czoła.

— Tak więc—mówił dalej policyjant—musisz się pan przygotować do dziwnych wiadomości... Za kilka minut będzie tu ktoś, którego obecność przypomni panu epokę, jaką prawdopodobnie pragnąłbyś zagrzebać w wiecznej niepamięci.

Twarz spadkobiercy Glowelejów mieniła się.